

Stefan Tomaszewski

Postaci miejskich plebejuszy w szkicach fizjologicznych i obrazkach okresu międzypowstaniowego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 45, 63-86

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN TOMASZEWSKI

POSTACI MIEJSKICH PLEBEJUSZY W SZKICACH FIZJOLOGICZNYCH I OBRAZKACH OKRESU MIĘDZYPOWSTANIOWEGO

W trzydziestoleciu międzypowstaniowym wśród bohaterów prozy polskiej coraz częściej zaczęli pojawiać się reprezentanci miejskich środowisk plebejskich, uprzednio jedynie sporadycznie zaznaczający swą obecność w rodzimych fabułach. Stosunkowo już liczne postaci rzemieślników, przekupek, traktierników, sklepikarzy, wyrobników, uliczników, czy „zawodowych” przestępców odnaleźć można w podejmujących tematykę urbanistyczną powieściach i utworach nowelistycznych J. Dzierzkowskiego, J. Korzeniowskiego, J.I. Kraszewskiego, W. Wolskiego, N. Żmichowskiej oraz innych, dziś niekiedy prawie doszczętnie zapomnianych pisarzy ówczesnych, np.: E. Bogusławskiego, K.R. Rusieckiego, M. Skotnickiego.

Wspomniane postaci, niejako naturalnie zrośnięte z miejskim pejzażem i w znacznym stopniu współtworzące jego swoisty koloryt, występują już nie tylko w tle, bądź w nielicznych epizodach, jak to się działo w romansach przedlistopadowych. Biorąc coraz żywszy udział w akcjach utworów, wielokrotnie spełniają funkcje drugoplanowe, a także z powodzeniem zaczynają aspirować do głównych ról fabularnych¹. Ich literacki awans jest jednym z przejawów następującego po 1831 r. dość wydatnego poszerzania się społecznych zainteresowań prozy krajowej, do czego w pewnej mierze przyczynił się bujny rozkwit literatury

¹ Niektóre aspekty tego zjawiska przedstawiłem w artykułach: *Odrażający złoczyńcy i poczciwi rzemieślnicy. O sposobach prezentacji miejskich plebejuszy w polskich powieściach tajemnic okresu międzypowstaniowego*, „Prace Polonistyczne” 1983, S. XXXIX, s. 97–122 oraz *Literackie wizerunki warszawskich rzemieślników w „Domku przy ulicy Głębokiej” Włodzimierza Wolskiego*, „Prace Polonistyczne” 1984, S. XL, s. 173–189.

obrazkowej, a przede wszystkim tych jej odmian, które starały się respektować zasadę zgodności przedstawienia artystycznego z obiektywną rzeczywistością. Z racji swego na polu dokumentarnego charakteru² stawały się one bowiem narzędziami szczególnie dogodnymi do podejmowania prób literackiego rozpoznawania poszczególnych fragmentów struktury ówczesnego społeczeństwa polskiego. Zainteresowaniem tym, a zwłaszcza zwiększonej penetracji środowisk miejskich, w tym także plebejskich, sprzyjało pojawienie się wśród drobnych form prozy międzypowstaniowej szkicu fizjologicznego, przeszczepionego na grunt polski z literatury francuskiej. Wyraźnie faworyzował on tematykę urbanistyczną³ i mógł w tym względzie oddziaływać inspirująco również na inne rodzaje piśmiennictwa obrazkowego oraz na większe struktury fabularne.

Gatunek ten obejmował niewielkie rozmiarami i zazwyczaj afabularne utwory, które zawierały przede wszystkim „monograficzne” ujęcia reprezentatywnych dla różnych środowisk i profesji typów ludzkich, a niekiedy także charakterystyki miejscowości, zjawisk obyczajowych, instytucji życia społecznego, politycznego itp., konstruowane niejednokrotnie z istic naukową dociekliwością i precyzją. Owa naukowość nie została wspomniana przypadkowo. Poetyka „fizjologii” kształtowała się w aurze właściwego wielu dziewiętnastowiecznym środowiskom intelektualnym – w tym także literackiemu – zauroczenia wybitnymi dokonaniem przyrodoznawstwa, co znalazło odzwierciedlenie już choćby w nazwie gatunku. Szczególnie zaś istotna była w tym przypadku pisarska fascynacja osiągnięciami nauk przyrodniczych w doskonaleniu sposobów obserwacji i opisu empirycznej

² „Malowanymi faktografiami” nazywa J. Bachórz najlichnieszy zespół obrazków międzypowstaniowych. Są to utwory „pisane z zamiarem literackiego zarejestrowania faktów, utrwalenia określonego wycinka rzeczywistości i zasugerowania czytelnikowi prawdziwości przedstawianego zdarzenia”; J. B a c h ó r z, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831 – 1863*, Gdańsk 1972, s. 87, por. też s. 88 – 179.

³ Podkreśla to J. Bachórz, pisząc: „Jedną z dziedzin życia, dzięki „fizjologiom” po raz pierwszy na taką skalę objętą literackimi penetracjami, stało się miasto ze swoją skomplikowaną mapą różnorakich rzemiosł, z zakamarkami pełnymi oryginalnych figur, ze światem i półświatkiem przestępczym etc. Szkice fizjologiczne były w tym względzie częścią składową obszerniejszego ruchu literackiego [...], powołującego do życia nowożytnie mity wielkich metropolii”; *op. cit.*, s. 197.

rzeczywistości, które pozwalały na ujmowanie jej w coraz precyzyjniejsze ramy porządkujących schematów. Wzorcową niejako metodologia kusiła, by po odpowiednich zabiegach adaptacyjnych wykorzystać ją do analizowania rzeczywistości społecznej, podobnie jak świat natury zróżnicowanej i historycznie zmiennej⁴. Stąd też brała się charakterystyczna dla piśmiennictwa „fizjologicznego” skłonność do empiryczno-scjentystycznych ujęć przedstawianej problematyki. „Naukowość” literackiego opracowania podjętego tematu podkreślana była stosowaniem w opisach formuł definicyjnych, używaniem specyficznej (głównie przyrodniczej) terminologii, odwołaniami do teorii naukowych, wreszcie – próbami ukazania „badanego” zjawiska we wszystkich jego podstawowych odmianach, czego efektem była m. in. wielość różnorodnych „rozgatunkowań” i klasyfikacji wzorowanych często na systematyce biologicznej⁵.

Człowiek w szkicach fizjologicznych przedstawiany był zazwyczaj „jako bezimienny reprezentant określonej zbiorowości ludzkiej, a więc [...] klasy lub warstwy społecznej, grupy zawodowej czy obyczajowej, środowiska regionalnego itp.”⁶ Pisarz niejako zobowiązany do rzetelnego studiowania otaczającego go społeczeństwa miał za zadanie dać

⁴ Wyraźnie akcentował to Balzac, bez wątplenia najwybitniejsza indywidualność wśród francuskich twórców uprawiających pisarstwo „fizjologiczne”. „Społeczeństwo podobne jest do natury – pisał w Przedmowie do *Komedii ludzkiej* – Czyż społeczeństwo nie tworzy z człowieka, zależnie od środowisk, w których rozwija się jego życie, tyluż odmiennych ludzi, ile jest odmian w zoologii? Różnice między żołnierzem, robotnikiem, urzędnikiem, adwokatem, próżniakiem, uczonym [...] są, mimo że trudniejsze do uchwycenia, równie znaczne jak te, które różnią od siebie wilka, lwa, ośła, kruką, rekina, fokę, owcę, etc. Istniały tedy, będą tedy istniały zawsze gatunki społeczne, tak jak są gatunki zoologiczne. Jeżeli Buffon stworzył wspaniałe dzieło, próbując dać w jednej książce całokształt zoologii, czyż nie można by podobnego dzieła dokonać dla społeczeństwa?” H. B a l z a c, *Komedia ludzka*, t. 1, *Studia obyczajowe. Sceny z życia prywatnego*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1957, s. 34.

⁵ Np. S. Goszczyński w *Zoografii babińczyka-szlachcica*, opublikowanej w 1841 r. na łamach wychodzącej w Strasburgu „Pszonki” (przedr. [w:] *Polacy przez siebie samych odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833–1862*, wstęp i wybór J. Rosnowska, oprac. C. Gajkowska, Kraków 1979, s. 102–108), wyraźnie posiłkuje się przy wewnętrznym podziale klasy babińczyków Linneuszową nomenklaturą binominalną. Swego rodzaju uzasadnieniem tego zabiegu jest zastosowana przez autora animalizacja prezentowanych postaci. Warto dodać, że w szkicu tym pojawiają się także reminiscencje teorii katastrof stworzonej przez Cuviera.

⁶ J. B a c h ó r z, *op. cit.*, s. 198.

już „przetworzony”, zobiiektywizowany, w pewnym sensie uniwersalny obraz typu ludzkiego, stanowiącego sumę cech swoistych powtarzających się u konkretnych indywiduów, które mieściły się w obrębie wyróżnionego „gatunku”. Tak pojmowana „wierność prawdzie” nie pozwalała w zasadzie wkleść ukazywanej postaci w mniej lub bardziej rozbudowaną, zawsze jednak mniej lub bardziej fikcyjną historyjkę fabularną, naznaczoną przy tym piętnem jednostkowości i przypadkowości.

Nierzadko jednak ambicje poznawcze o wyrażnie scjentyistycznym rodowodzie traktowane są w twórczości „fizjologicznej” z przymrużeniem oka. Nie wykluczają one bowiem licznych ujęć humorystyczno-parodystycznych, w polskich szkicach – zgodnie z tradycją – wykorzystywanych najczęściej przy przedstawianiu prostaczków, dorobkiewiczów i prowincjuszy. Nie eliminują także całkowicie tendencji moralizatorsko-dydaktycznych, choć niewątpliwie ograniczają ich znaczenie. W ówczesnej praktyce pisarskiej można również zaobserwować dość częste próby kojarzenia uogólniającego opisu „fizjologicznego” z technikami literackiego odwzorowywania rzeczywistości właściwymi obrazkom realistycznym. W ten sposób prezentacja abstrakcyjnego w swej istocie typu ludzkiego mogła zyskiwać ilustracyjne wsparcie w przykładowej jego indywidualizacji, czy też w egzemplifikujących charakterystyczne dla niego cechy i zachowania konkretnych sytuacji i scenkach rodzajowych. Efekty tych zabiegów bywały różne. Czasem czytelnik otrzymywał niezbyt udołnie sklecony „przekładaniec”, czasem – ciekawą artystycznie całość wynikającą z udatnej integracji obu odmian opisu⁷. „Wychodziło to na korzyść utworowi wtedy – pisze M. Inglot – gdy obrazek obyczajowy był żywą, dynamiczną ilustracją dagerotypicznego, „naukowego” uogólnienia pozbawionego na ogół fikcji literackiej”⁸.

W rodzimej twórczości „fizjologicznej” stosunkowo wiele uwagi poświęcano prezentacjom różnego rodzaju typów wiejskich i prowincjonalnych, zarówno współczesnych, jak i „dawnych”, znikających już ze sceny życia społecznego, które jednak starano się zachować w literackim dokumencie. Sporo takich szkiców powstało pod piórem

⁷ Por. tamże, s. 215.

⁸ M. Inglot, *Balamut Petersburski 1830–1836, Zarys monografii czasopisma*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1962, nr 2, Prace Literackie IV, s. 53.

Kraszewskiego (np. „monografie” dawnego palestranta, dzierżawcy, włościan, panów etc.), pisywali je także L. Siemiński, J. Dzierzkowski, S. Goszczyński, L. Kunicki, P. Jankowski i inni. Trzeba przyznać, że społeczny organizm wielkiego miasta nie absorbował tak bardzo pisarzy polskich, jak ich kolegów po piórze znad Sekwany⁹. Na przeszkodzie stawały tu m. in. rustykalne tradycje literatury polskiej, romantyczne niechęci wobec „industrii” i „kramarstwa”, urbanizacyjne zacofanie kraju. Niemniej jednak wyraźnie preferowana w „fizjologiach” francuskich problematyka miejska pojawiała się i w naszych szkicach. Jak dla Francuzów Paryż, tak dla prozaików międzypowstaniowych głównym obiektem zainteresowania stała się Warszawa¹⁰. „Fizjologie”, których celem była prezentacja społeczności tej największej polskiej aglomeracji, a także nawiązujące do nich tematycznie obrazki „faktograficzne” i różne pośrednie formy narracyjne publikowano na łamach prasy codziennej i periodyków literackich oraz w wydaniach książkowych. Z „warszawskich” zbiorów najciekawiej prezentują się bardzo starannie wydane przez J. Ungra w 1858 r. *Szkice i obrazki*, na które złożyły się utwory W. Szymanowskiego, A. Wieniarskiego, A. Wilczyńskiego, K. Wójcickiego, opatrzone znakomitymi ilustracjami F. Kostrzewskiego¹¹. Na uwagę zasługują również *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego* (t. 1 – 1844, t. 2 – 1853) pióra J.S. Boguckiego, P. Krakowowej *Obrazy i obrazki Warszawy* (1848), wreszcie – dwutomowa edycja utworów Wieniarskiego zatytułowana *Warszawa i warszawianie* (1857).

Wśród przedstawianych w polskich szkicach typów miejskich plebejusze nie stanowili większości. Chętniej portretowano reprezen-

⁹ O szczególnym zainteresowaniu twórców „fizjologicznego” opisu społeczeństwa francuskiego miejską, zwłaszcza zaś paryską społecznością świadczą m. in. obszerne, nierzadko wielotomowe almanachy, np. *Paryż albo Księga stu i jednego* (1831 – 1834), *Nowy Obraz Paryża XIX wieku* (1831 – 1835), *Djabel w Paryżu* (1845 – 1846).

¹⁰ Nie oznacza to, że nie próbowano charakteryzować także społeczności innych miast, choćby Wilna, co dokumentuje np. cykl Kraszewskiego *Wspomnienia Wilna*, publikowany w 1838 r. na łamach „Tygodnika Petersburskiego”, a następnie w drugim tomie *Obrazów z życia i podróży*, Wilno 1842. Znalazły się w nim m. in. „monografie” drążkarzy (dorożkarzy), faktora, akademika.

¹¹ Zdaniem wytrawnego znawcy zagadnienia publikacja ta wytrzymuje porównanie „i pod względem walorów tekstu i pod względem udatności ilustracji – z lepszymi paryskimi edycjami fizjologicznymi”; J. B a c h ó r z, *op. cit.*, s. 195.

tantów środowisk „salonowych”, czy inteligencko-urzędniczych. Po części dyktowane to było obawami o małą atrakcyjność czytelniczą bohaterów, którzy zgodnie z rodzimą tradycją powinni zajmować ostatnie miejsca w hierarchii postaci literackich; np. Bogucki, który w *Wizerunkach...* marginalnie potraktował warszawskie środowiska plebejskie, już we wstępie do swego zbioru wyraźnie podkreślił, iż jego celem było „wystawienie życia publicznego i prywatnego wybranej [...] klasy społeczności”, zdolnej jego zdaniem „do obudzenia jakowegoś interesu lub zajęcia u czytających”¹². W „fizjologiczno-obrazkowej” literaturze okresu międzypowstaniowego daje się jednak wyodrębnić zespół utworów przynoszących charakterystyki typowych reprezentantów niższych warstw wielkomiejskiej społeczności. Utworom tym warto przyjrzeć się dokładniej, jako że ich pojawienie się jest jednym z bardziej znamiennych przejawów poszerzania się miejskich zainteresowań ówczesnej literatury polskiej. Stają się one przy tym swego rodzaju dokumentarnym zapleczem dla pożytkujących wątki i motywy urbanistyczne fabuł dziewiętnastowiecznych, sprzyjając niewątpliwie coraz wnikliwшему postrzeganiu miasta w rodzimej powieści i noweliście.

Spośród ówczesnych twórców drobnych form narracyjnych szczególnie wiele czasu i atramentu poświęcił miejskim plebejuszom W. Szymanowski. Z pasją rasowego reportażysty penetrował on mało znane przeciętnemu czytelnikowi plebejskie rewiry Warszawy. W rzemieślniczych i dorożkarskich bawariach, na zabawach pospólstwa, a nierzadko i w podejrzanym spelunkach podpatrywał charakterystyczne zachowania i obyczaje ludu miejskiego, a także wyszukiwał postaci warte literackiego uwiecznienia. Znajdowało to odbicie w jego na poły artystycznej, na poły publicystycznej twórczości prozatorskiej, w której można odnaleźć sporo interesujących wizerunków warszawskich plebejów reprezentujących różne grupy profesjonalne i środowiskowe, od przekupki, czy dorożkarza po uliczników i ludzi z przestępczego marginesu.

W szkicach i obrazkach doby międzypowstaniowej najczęściej portretowano jednak te typy plebejskie, których obserwacja nie nastro-

¹² J.S. B o g u c k i, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1853, t. 1, s. 9.

czała zbyt wielu trudności. Głównymi ich „dostarczycielami” stawały się stołeczne ulice i targowiska. Tam codziennie można było spotkać sprzedających orzechy „jarosławiaków”, dorosłych oraz małoletnich piaskarzy, obwieszonych towarem cebularzy, druciarzy i inych domokrażnych rzemieślników, „pączkarzy” oraz wielu jeszcze przedstawicieli różnych handlowych i usługowych profesji. Tam też pisarzom, którzy interesowali się rozmaitymi przejawami życia polskiej metropolii, najłatwiej przychodziło zbieranie materiałów mających posłużyć do literackich prezentacji typowych przedstawicieli wielkomięjskiego plebsu. Spośród charakterystycznych postaci warszawskiej ulicy najobszerniejsze i najciekawsze chyba opracowania „w rodzaju fizjologicznym” poświęcone zostały przekupkom i ulicznikom. Zwłaszcza pierwsza z wymienionych grup wzbudziła żywe zainteresowanie prozaików międzypowstaniowych. W 1834 r. stypizowany wizerunek warszawskiej przekupki zaprezentował czytelnikom „Ziewonji” K.W. Wójcicki¹³, a z górami dwadzieścia lat później na nowo opracował to zagadnienie W. Szymanowski¹⁴. Nawet Bogucki, który – co podkreślano wcześniej – z zasady unikał przedstawiania w *Wizerunkach...* postaci plebejskich, nie omieszkał dać króciutkiej, lecz barwnej charakterystyki straganiarek, tych – jak je nazwał – „warszawskich furii mocnego stylu”¹⁵.

Podjęty temat realizują pisarze za pomocą różnych technik literackich. Wójcicki, który warszawskie straganiarki uznał za „pierwszy i najprzedniejszy rodzaj przekupek polskich”, za „najlepszą rasę między innymi”, najwyraźniej stara się pozostać wierny specyficznej nomenklaturze „przyrodniczej” oraz podstawowym przynajmniej wymogom czystego opisu „fizjologicznego”. Konsekwentnie zatem przestrzega zasady, by bohaterką szkicu była przekupka „w ogóle”, a nie konkretna kobieta uprawiająca tę profesję. Unikając jakichkolwiek nazw osobowych, nawet w przypadku wplecionej w tok narracji ilustracyjnej miniscenki dialogowej, konstruuje on anonimową i w pewnym sensie

¹³ Szkic ten zatytułowany *Przekupka warszawska* przedrukowano w zbiorze *Polacy przez siebie samych odmalowani...*, s. 173–177.

¹⁴ [W. Szymanowski], *Jakim sposobem pani Maciejowa nauczyła się milczeć, a panna Konstancja deklamować*, [w:] *Szkie i obrazki*, S. 1, Warszawa 1858 (wyd. fotoofset, Warszawa 1980), s. 49–64.

¹⁵ Por. J.S. B o g u c k i, *Spółeczność Dworu Gościnnego*, [w:] *Wizerunki...*, t. 1, s. 205–214.

abstrakcyjną postać, która stanowi układ swoiście zhierarchizowanych cech, najbardziej – zdaniem pisarza – reprezentatywnych dla ogółu przedstawicielek straganowego rzemiosła. Narrator mówiąc o charakteryzowanym w szkicu „obiekcie” używa naprzemiennie liczby pojedynczej i mnogiej, co stanowi dodatkowy sygnał, iż opisowi podlega nie określone indywiduum, lecz pewien „gatunek” ludzki składający się z wielu podobnych osobników. Pojawiające się w tekście sformułowania w rodzaju: „sam widziałem...”, bądź „chcesz poznać ten rodzaj kobiet [...] wstąpi rano między siódmą a ósmą godziną do cukierni” mają natomiast przekonywać czytelnika, iż materiał wykorzystany do budowania przedstawionego typu nie jest wytworem fantazji autora, lecz pochodzi z autopsji. Inną strategię prezentacyjną zastosował Szymanowski. I on – co prawda – na początku utworu, w wyraźnie wyodrębnionych akapitach – sprawiających poniekąd wrażenie kolejnych paragrafów uczonej rozprawy – dał uogólnioną, zbiorową charakterystykę stołecznych przekupek. Dołączył do niej wszakże rozbudowaną egzemplifikację obrazkową. Zawiera ona obszerną prezentację postaci pani Maciejowej, znanej narratorowi (co ma potwierdzać jej prawdziwość) i mogącej „za typ wszystkich innych służyć” straganiarki zza Żelaznej Bramy, a także zabawną scenę dialogową, w której sprytnemu malarzowi udaje się „przegadać” przekupkę. Warto przy tym zwrócić uwagę, że utwór Szymanowskiego wykazuje niejakie zależności od znacznie wcześniejszego szkicu Wójcickiego. Trzeci z wymienionych pisarzy, Bogucki, nie poświęcił przekupkom osobnej monografii. Ich krótką charakterystykę, migawkowo eksponującą najbardziej typowe cechy straganiarek, wplótł w szerszy obraz ukazujący w reportażowy niejako sposób jedno z warszawskich targowisk.

Jedną z zasadniczych wspólnych właściwości wspomnianych prezentacji jest humorystyczne potraktowanie przedmiotu opisu. Celuje w tym zwłaszcza Wójcicki. Już pierwsze, stylizowane na formułę definicyjną zdanie jego szkicu – „Jest to najdziwaczniejszy utwór babiloński z krokodyla z niewieściego rodu” – sygnalizuje, iż autor nie zamierza tworzyć wizerunku zupełnie serio, co znajduje pełne potwierdzenie w dalszych fragmentach utworu. Szczególnie wymowna pod tym względem jest próba rekonstrukcji wyglądu warszawskiej przekupki:

kto raz zobaczył tylko przekupkę warszawską, już tego obrazu nigdy nie utraci z pamięci. Oko zachowa myśli tak spaniałą masę ciała, co kaczym chodem na słonich nogach [...] przechodzi spaniale; ucho przechowa ten organ-mocny, co nad wszelkimi chórami wielkich oper jeszcze by przemagał i panował wszystkim. Dodajmy do tego oblicze poważne, tłuste zwyczajnie, dwa policzki wypukłe, czerstwością burakowej farby nadobne; oczy żywe, co szczególnie jaśnieją ogniem brylantu w uniesieniu i gniewie; owa rączka pełna zaśniedziałych pierścieni, co by [...] na obrozę niewolników szyi mogły posłużyć; owa jupka krótka po kolana, futerkiem podszyta [...] i czepiec odwiecznego kształtu, czterołokciową chustką związany, a będziem mieć, zbliżony przynajmniej, obraz z rodzaju przekupek warszawskich¹⁶.

Opis ten nie jest pozbawiony pewnych wartości poznawczych. Zostają one jednak zepchnięte na dalszy plan przez dominujący w nim, niezbyt zresztą wyrafinowany komizm, w którego służbie pozostają i „animalistyczna” metaforyka, i zespół specyficznie wykorzystanych figur retorycznych z barokowego arsenału. Swoista ozdobność stylu oraz rozległość okresu syntaktycznego wywołują wrażenie swego rodzaju obfitości językowej, która jakby dodatkowo potęguje i tak już znaczną „fizyczną obfitość” przedstawianej postaci. Cała zresztą konstrukcja przytoczonego fragmentu podporządkowana jest eksponowaniu z przesadnym wyjaskrawieniem nadmiernej otyłości warszawskiej przekupki, co powoduje, iż jej wizerunek dość wyraźnie zbliża się do ujęć typu karykaturalnego.

Nieco inaczej „maluje” portret pani Maciejowej Szymanowski. Wykorzystując technikę obrazkowego kopiowania stara się on dać czytelnikowi możliwie wiele szczegółowych informacji o wyglądzie znajomej, a jednocześnie typowej straganiarki. Stąd mniej liczne, a przede wszystkim mniej natarczywe są obecne i tu humorystyczne elementy opisu, więcej zaś jest rzeczowych spostrzeżeń. Dobrze dokumentuje to sposób przedstawienia codziennego i świątecznego stroju bohaterki:

Składał się on w dzień powszedni z ordynarnego muślinowego czepka, [...] z dostatniej sukni perkalowej o ciemnych kolorach, której przód ozdabiał fartuch w czerwone pązki z ogromnemi kieszeniami, i chustki naśladowującej prawdziwy płócienny fular, niedbale ale z właściwym gustowi pani Maciejowej wdziękiem, w krzyż przewiązanej na piersiach. [...] Ale za to kiedy pani Maciejowa wyszła sobie na przechadzkę w niedzielę po południu [...], to ludzie aż oglądali się za piękną suknią w czerwone bukiety, chustką *muślindelen*, w prawdziwe tureckie desenie, i nowym czepcem, na którym się taki zasób

¹⁶ K.W. Wójcicki, *Przekupka warszawska...*, s. 173–174.

różnorodnych wstążeczek rozgaszczal, że to się wydawało jakby istna tęcza złożona w pół i ubrana na głowę¹⁷

Obaj autorzy starają się przedstawić także najbardziej znamienne rysy osobowości warszawskiej przekupki. Wójcicki, podobnie jak w przypadku opisu powierzchowności, skupia się na wyrazistym ekspozowaniu jednej przede wszystkim cechy, a mianowicie monstrialnej wręcz gadatliwości, traktując ją jako swego rodzaju dominantę charakterologiczną typowej straganiarki, której „wszystkie władze moralne zdają się koncentrować w języku i wymowie”. Powołuje się przy tym pisarz na istnienie przysłowia: „wygadana jak przekupka warszawska”¹⁸, w ten sposób niejako potwierdzając zgodność swojej obserwacji z doświadczeniem społecznym. Oprócz tej, wyraźnie hiperbolizowanej, cechy odnotowuje Wójcicki niewątpliwą sympatię straganiarek dla „kwartowej sklenicy mocnego pączu” oraz podkreśla ich odwagę, bitność i zawziętość, dokumentując to opisem bójki, który wykazuje wyraźne związki z tradycją heroikomiczną:

Sam widziałem, gdy dwóch tego rodzaju zapasników rzuciło się na siebie. Nie było szabli, pazury i zęby zastępowały broń zaczepną i odporną. Naprzód za natarciem wyleciały kornety z głowy w powietrze jak rasa Kongrewa; a choć ręce nie spoczywały i cała masa ciał była w nieustannej pracy, języki ciągle zwyczajną odbywały służbę. Nareszcie nieprzyjaciele tak się zbliżyli, że uchwycili się nawzajem zębami to za tłusty, aż trzeci podbródek, to za nos mięsisty [...] a gdy daremnie starano się tak ścisły rozerwać związek, kubek wody ochłodził ich zapal i koniec zaciętej walce położył¹⁹.

Ciekawe, że podobna anegdotka oraz uwaga, iż przekupki warszawskie to „zwdliwe i wyparzonej (jak mówią) gęby kobiety” znalazła się w *Opisie obyczajów... J. Kitowicza*²⁰. Wskazywałoby to, że tworzony

¹⁷ [W. Szymanowski], *Jakim sposobem pani Maciejowa...*, s. 52–53.

¹⁸ Odnotowuje je m. in. O. Kolberg, por. *Przysłowia*, z rękopisów oprac. oraz opatrzył wstępem S. Świrko, wyd. 2 przejr. i popr., Warszawa 1977, s. 490.

¹⁹ K.W. Wójcicki, *Przekupka warszawska...*, s. 177. Warto zauważyć, iż opisana bójka przypomina walkę dzikich zwierząt. Byłby to zatem kolejny przejaw skłonności pisarza do animalizowania prezentowanej w szkicu postaci.

²⁰ Wspomniana historyjka brzmi następująco: „Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, utrzymywała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przekonać racjami, rzuciły się na siebie z rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, lby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zieleniny, frukta, które przedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą:

przez Wójcickiego stypizowany wizerunek straganiarki w ogólnych przynajmniej zarysach zgadza się z jej wyobrażeniem wcześniej już funkcjonującym w społecznej świadomości. Podobne cechy uwydatnia Bogucki charakteryzując „otyle jejmoście stojące nad straganem”. Narrator *Wizerunków...* znalazłszy się na warszawskim targowisku zwraca bowiem uwagę przede wszystkim na „blaszane języki [...], kirasyerskie [...] pięście i głosy trąb wydobywające się bez ustanku z ich piersi”²¹.

Także Szymanowski eksponuje niezwyklej dar wymowy warszawskich przekupek, który pozwala je nawet z Demostenesem równać, podkreśla ich odwagę oraz – nie traktowaną jako coś nagannego – skłonność do alkoholu. Dostrzega wszakże u przedstawielek tej profesji więcej niż Wójcicki, czy Bogucki typowych cech osobowościowych. Już we wstępnej charakterystyce wskazuje na ich niczym nie wzruszoną pewność siebie, uczciwość, rozwinięte poczucie godności osobistej i honor zawodowy. Owa charakterystyka to jakby zbiór apriorycznie sformułowanych tez, które następnie poddane zostają „doświadczalnej weryfikacji”. Jej główny zrab stanowi wspomniana wcześniej scena dialogowa zawierająca pojedynek słowny pani Maciejowej z malarzem. Powtarzana przez młodego franta z niczym nie wzruszoną konsekwencją jedna i ta sama kwestia („Babo! daj bułki za grosz”) wywołuje szereg coraz gwałtowniejszych replik handlującej zieleniną straganiarki, które przynajmniej częściowo potwierdzają to, co wcześniej ogólnie o przekupkach powiedziano. Pani Maciejowa objawia m. in. poczucie własnej godności („nie jestem babą, tylko kupcową, właścicielką kramu”), a także krewkość i nieustępliwość – choć tylko do czasu – w boju na słowa: Dialog ów stwarza też dobrą okazję do zaprezentowania języka przekupki. Specyficzne właściwości

Łiesz, małpo! nie Staś, tylko mój Adaś będzie królem; druga odpowiadając: Szczekasz bestyjo! niedoczekanie twoje! nie twój Adaś, ale mój Staś król polski i ciebie każe wyświecić, wysmagać! Na tę bitwę [...] nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę zwady i bitwy zajuszanej – kazał pachółkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent [...] obiedwie kazał różgami wychłostać i na inne miejsca z straganami rozsadzić, aby się drugi raz na siebie nie rzucili”. J. K i t o w i c z, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wyd. 2 zmien., oprac. R. Pollak, Wrocław 1951, s. 269–270. Nawiasem mówiąc zamilowany „antykwariusz” Wójcicki żywo zainteresował się puścizną Kitowicza.

²¹ J.S. B o g u c k i, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego*, t. 1, s. 207.

jej stylu sprowadzają się w zasadzie do dalekiego od salonowej elegancji słownictwa i takiejż frazeologii. Wykazuje też pani Maciejowa wyraźną predylekcję do stosowania wypowiedzeń wykrzyknikowych, szczególnie dobitnie ilustrujących jej stan emocjonalny. Plebejski rodowód bohaterki potwierdzać ma przede wszystkim „grubiaństwo” językowe objawiające się częstym używaniem wyzwisk, których „wcale piękny posiadała zasób” (np. niedołęga, hultaj, błazen, gap, niedojda, chłystek, aż po eufemistyczne „ty taki! owaki!”), a także przekleństw („do kroćset tysięcy powiadam won!”) i mało wykwintnych, lecz barwnych powiedzonek w rodzaju „dostać bzika”, czy „wycierać sobie kimś gębę”. Obfite czerpanie z dosadnego słownika ulicy dowodzi również żywiołowości temperamentu pani Maciejowej. Dość udatnie przeprowadzona przez pisarza charakteryzacja językowa bohaterki przyczynia się do istotnego wzbogacenia jej postaci zarówno w aspekcie artystycznym jak i poznawczym.

Dla zwiększenia wyrazistości zewnętrznego i pogłębienia „duchowego” portretu przekupki Szymanowski i Wójcicki wprowadzają postać kontrastową – jej męża. O ile w kontaktach z kupującymi przekupka jest zaawansowaną egalitarystką, dla której „warstwy towarzyskie nie istnieją”, a „każdy kupujący jest sobie równy, byleby miał pieniądze do zapłacenia za towar”²², to w stosunkach ze swym małżonkiem wyraźnie preferuje układy feudalne. O tym, kto jest suwerenem, a kto wasalem „wybladły jak Pietrowin z grobu i chudy jak chrząszczyk” mąż przekonuje się często na własnej skórze noszącej „nieraz cały szereg wyraźny pięciu palców z pierścieniami ukochanej małżonki lub jak dwie kropli wody podobny odcisk drażka od miotły lub konwi”²³. Także i wobec kupujących przekupka może okazać się despotyczna i opryskliwa (dokumentuje to króciutki dialog w szkicu

²² [W. Szymanowski], *Jakim sposobem pani Maciejowa...*, s. 50.

²³ K.W. W ó j c i c k i, *Przekupka warszawska...*, s. 174. Warto zwrócić uwagę, iż w podobny sposób przedstawił pisarz w innym utworze właścicielkę garkuchni ze staromiejskiego Rynku i jej męża. Ona: „tłusta”, o „policzkach wysadzonych i pełnych, burakową barwą bijących”, dzierżąca w ręku „jak berło wielką drewnianą warząchew”. On: „chudy i mizerny”, „drży jak listek”, kiedy tylko usłyszy „gruby i chrapliwy” głos swej małżonki. K.W. W ó j c i c k i, *Rynek Starego Miasta w Warszawie*, [w:] *Album literackie. Pismo zbiorowe poświęcone dziejom i literaturze krajowej*, t. 1, Warszawa 1848, s. 204–205.

Wójcickiego), ale tylko wtedy, gdy zostanie do tego sprowokowana. Warto jednak zaznaczyć, że podstawowa bądź co bądź dla handlowej profesji interakcja społeczna: kupujący – sprzedający została i w jednym, i w drugim utworze potraktowana dość marginesowo.

Porównując obie „monografie” nietrudno zaobserwować, iż wizerunek przekupki nakreślony przez Wójcickiego jest nie tylko silniej stypizowany, ale i bardziej powierzchowny. Powstaje w związku z tym wrażenie, jakby był on wynikiem pobieżnych obserwacji, czynionych przy tym przez człowieka, który niezbyt pewnie poruszając się w obcym mu świecie plebejskiej ulicy dostrzega w nim to przede wszystkim, co zgadza się z obiegowymi, stereotypowymi wyobrażeniami. Znaczny dystans, jaki dzieli autora – narratora od przedmiotu opisu znajduje jaskrawy wyraz w karykaturalno-animalistycznej koncepcji budowy postaci, która powoduje, iż przekupka ulega tu niejako „odczłowieczeniu”, uzyskując kształt swego rodzaju homonidalnej maszynki do mówienia. Szymanowski, mimo że również prezentuje obcą sobie rzeczywistość społeczną, nie jest tak silnie uzależniony od stereotypów i jawi się jako obserwator oraz „opisywacz” znacznie bardziej wnikliwy i konkretny. Dokonana przez niego przykładowa indywidualizacja prezentowanego typu, udatne połączenie „fizjologicznego” uogólnienia z obrazkową szczegółowością daje w efekcie bogatszy, artystycznie ciekawszy i bardziej wartościowy poznawczo obraz warszawskiej przekupki. Nie rezygnując przy tym z humoru literackiego przedstawienia (nie tworząc jednak karykatury), traktuje Szymanowski swą bohaterkę ze sporą dozą sympatii i spogląda na nią jak na człowieka, a nie jak na egzotyczny okaz zoologiczny.

Nie bez powodu tak wiele miejsca przeznaczono na omówienie utworów poświęconych warszawskiej przekupce. Ich bohaterki nie można bowiem traktować tylko jako jednego z wielu typów profesjonalnych dostrzeganych ówczesnie na wielkowiejskiej ulicy. Ta barwna postać, często pojawiająca się w fabularnej scenerii prozy polistopadkowej podejmującej tematykę urbanistyczną (a warto przypomnieć, że już Krajewski wprowadził przekupki do jednego z warszawskich epizodów *Wojciecha Zdarzyńskiego*), chętnie także uwieczniana przez malarzy i grafików, m. in. F. Kostrzewskiego, K.W. Kielisińskiego, J.P. Piwarskiego; wyraźnie zaczyna być uznawana za główną, bo najbardziej charakterystyczną reprezentantkę ludu warszawskiego. Jej

stypizowane wizerunki stworzone przez Wójcickiego i Szymanowskiego są niejako kondensacją cech wielokrotnie wykorzystywanych przez pisarzy międzypowstaniowych do konstruowania postaci traktierek, stróżek, kucharek, żon staromiejskich rzemieślników oraz innych jeszcze przedstawicielek stołecznego plebsu. Owa niekoronowana królowa plebejskich rewirów polskiej metropolii („władczość” przekupki egzemplifikuje choćby jej stosunek do męża) staje się zatem jakby matką całej rodziny postaci kobiecych, które odznaczają się zazwyczaj pokazną tuszą, krzykliwie kolorowym strojem, nieumiejętnością trzymania języka na wodzy, dosadnością stylu wypowiedzi, skłonnością do używania trunków, ale najczęściej także i poczciwością, poczuciem godności osobistej, specyficznym humorem. Wyraziste świadectwo, iż był to typ rzeczywiście odczuwany ówczesnie jako szczególnie reprezentatywny dla warszawskiej ulicy, przynosi *Dziecię Starego Miasta*, w którym Kraszewski stworzył plebejską wersję motywu „matki Polki”. W roli tej wystąpiła właśnie „sławna owa przekupka Starego Miasta”, która „łaje straszliwie, ale zobacz ją gdy strapione dziecię pociesza”, która „gotowa [...] łobuzowi wymierzyć policzek, nie szczędzący zębów, ale pewnie po cichu odda ostatni grosz dla miłości bożej”²⁴. Tworzonej przez Wójcickiego i Szymanowskiego postaci przekupki nie można zatem umieszczać wyłącznie w kategorii typów profesjonalnych, staje się ona bowiem reprezentantką znacznie szerszej grupy społecznej.

Nie tylko dorośli mieszkańcy polskiej metropolii zdolni byli obudzić zainteresowanie twórców międzypowstaniowych obrazków i „fizjologii”. Uwiecznili oni także sporo postaci dziecięcych, wśród których na szczególną uwagę zasługuje warszawski ulicznik. I w tym przypadku autorem najobszerniejszej charakterystyki tego interesującego typu plebejskiego, opublikowanej w 1854 r. na łamach „Dziennika Warszawskiego”, jest W. Szymanowski. Kategorię „ulicznika” pojmuje pisarz dosyć szeroko. Według niego pod

rozgatunkowanie to mieszczą się terminatorzy rzemieślników, mianowicie szewczyki, których zawsze najwięcej, chłopaki przez kolegów nigusami i wagusami nazywani; mali żebracy uliczni, starający się za pomocą różnych figlów i dowcipkowania wyłudzić kilka groszy, najczęściej na pierniki lub niedojrzałe owoce obracane, i na koniec ubogie dzieci,

²⁴ J.I. K r a s z e w s k i, *Dziecię Starego Miasta. Obrazek narysowany z natury*, wyd. 3 zmien., oprac. W. Danek, Wrocław 1959, s. 7.

kórych rodzice, zajęci codzienną pracą, nie mają czasu pilnowania ich przy czynności, pozwalają im tułać się z kąta w kąt i przybierać nawyknięcia nieraz nader szkodliwe na przyszłość²⁵.

Wykaz ten należałoby jeszcze uzupełnić wzmiankowanymi w dalszych fragmentach utworu małymi sprzedawcami pączków i obwarzanków oraz posługaczami w kręgielniach.

Z tego parafrenicznego wyliczenia wynika, iż w obrębie przedstawionego typu można wyróżnić, pomijając nieprecyzyjność przyjętych rozgraniczeń, kilka jego „gatunkowych” odmian, z których część ma charakter wyraźnie profesjonalny. Obok „wagusów” i „nygusów”, którymi to terminami określano ówczesnie włóczęgów i próżniaków, oraz małych żebraków, za uliczników uznaje Szymanowski także pracujących chłopców. Wszystkich ich łączy wspólnota wieku, ubóstwo, brak opieki dorosłych, podobny sposób bycia, te same gry i zabawy, zdecydowana niechęć do Żydów, no i przede wszystkim dzieciństwo spędzane na ulicy.

Ojczyzną ulicznika warszawskiego jest bruk miejski, ulica [...] tam on pan całą gębą. Królowanie ulicznika rozpoczyna się w chwilach większych uroczystości, na przykład iluminacji, obchodów jakich, lub zabaw publicznych [...] Wtedy ulicznicy łączą się, organizują, tworzą pewien rodzaj jednolitego zastępu i wypowiadają walkę starozakonnym, która zwykle poczyna się od krzyków, a kończy na piasku, błocie, a nawet czasem kamieniach²⁶.

Ulicznik warszawski – tak jak go prezentuje Szymanowski – jest „wygadany, śmiały, żwawy”. Do stroju nie przywiązuje większej wagi. „Czy w pogodę, czy w mróz, czy w błoto biegnie on przez ulicę, poświstując głośno, w czapce, której nieboszczyk daszek już dawno na

²⁵ W. Szymanowski, *Ulicznik warszawski*, [w:] *Polacy przez siebie samych odmalowani...*, s. 294.

²⁶ Tamże. Owa niechęć uliczników do „starozakonnych” mieszkańców Warszawy eksponowana jest również w innych ówczesnych utworach, przy czym pisarze nie próbują na ogół dociekać istoty konfliktu, przedstawiając go zazwyczaj w formie żartobliwej scenki rodzajowej. Dość typowy pod tym względem jest opis pomieszczony w jednym ze szkiców A. Wieniarskiego: „przypatrzmy się grupie zebranej przed jednym z domów na Śto-Jerskiej ulicy. Grupa ta składa się z kilkunastu małych chłopaków pędzących za wysokim, chudym i nędznie odzianym Żydziem i gwizdających na różne głosy. Żyd czasem obróci się i najbliższego z chłopaków, który nie zdoła uciec, kijem skropi [...] i mruczy pod nosem: – Łapserdaki! szelmy! uliczniki! – Abramele Muc – krzyczą za nim chłopaki i gwizdają”. [A. Wieniarski], *Właściciele domów i lokatorzy w Warszawie*, [w:] *Szkiecy i obrazki...*, s. 90.

swoją muranowską wrócił ojczyznę; w obdartej kurtce, zaginionej już od dawna barwy, i w pantoflach z wykrojonymi piętami [...]; które się cudem, zwłaszcza przy szybkim biegu, trzymają na nogach”²⁷. Jest to chłopak ciekawy wszystkiego, „żadnego wydarzenia ulicznego nie popuści, żeby się doń nie wmieszał”. Pieniądze na chleb, a niekiedy i na słodycze zdobywa czasem żebraniną. Umie wszakże zapracować na swoje utrzymanie, okazując zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku wiele sprytu i pomysłowości. Łączy zatem w sobie cechy właściwe wiekowi dziecięcemu z konieczną w jego sytuacji samodzielnością i zaradnością człowieka dorosłego.

Szymanowski, tworząc stypizowany wizerunek warszawskiego wiusa, dyskontuje w nim – co kilkakrotnie podkreśla – poczynione przez siebie obserwacje. Są to obserwacje dokonywane „chłodnym” okiem analityka, któremu zależy przede wszystkim na dokładnym rozpoznaniu, a następnie możliwie wiernym i obiektywnym zrekonstruowaniu „badanego” fragmentu społecznej rzeczywistości. Nie stara się zatem pisarz wzruszać czytelników losem uboższego i zaniedbanego dziecka ulicy, nie próbuje – jak to będą czynili twórcy pozytywistyczni – wprząc dziecięcego bohatera w służbę dydaktyki społecznej, czy też chrześcijańskiej moralistyki²⁸. Ulicznik – to, podobnie jak przekupka, szczególnie wyrazisty i barwny typ warszawskiej ulicy. Nic zatem dziwnego, że różne mutacje tej postaci pojawiają się stosunkowo często w ówczesnej prozie fabularnej podejmującej tematykę warszawską i to nie tylko w rolach epizodycznych, czego dowodzą choćby *Kapitałści* J.S. Boguckiego²⁹.

²⁷ W. S z y m a n o w s k i, *Ulicznik warszawski...*, s. 296.

²⁸ Takiej „nieemocjonalnej” postawy nie można jednak uznać ówczesnie za regułę. Zwłaszcza kobiety – literatki ukazując dzieci z najuboższych warstw wielkomięskich starają się różnymi sposobami apelować do uczuć czytelnika. Expressis verbis czyni to np. P. Krakowowa przy okazji prezentacji małoletnich sprzedawców piasku: „Najniższa piaskowców klasa najbardziej mnie zajmuje – deklaruje pisarka – bo i kogoż nie wzruszy widok ośmio-, a czasem nawet pięcioletniej dziecińcy. ledwie odzianej tachmanem jakim, zziębłą, ochryplą od ciągłego wołania [...]; kogo nie rozczuli myśl, że kilka groszy tak ciężko zapracowanych przez tę drobną istotę jest może jedynym na cały dzień zasileniem biednej, schorzałej matki lub ojca [...] a często tak bywa”. P. K r a k o w o w a, *Obrazy i obrazki Warszawy*, Warszawa 1848, s. 352.

²⁹ Jednym z głównych wątków tej powieści, która ukazała się w 1852 r., są losy trzech warszawskich uliczników, z których dwaj wyrastają na pierwszych w mieście lichwiarzy.

W międzypowstaniowych „drobiazgach” literackich o tematyce miejskiej zaobserwować można także próby głębszego niejako wniknięcia w „egzotyczny” świat plebejski. Obok „monograficznych”, lecz nierzadko dość powierzchownych ujęć typowych postaci pojawiają się utwory ilustrujące charakterystyczne dla owego świata zjawiska obyczajowe. Między innymi za sprawą Wieniarskiego i Szymanowskiego utrwalone zostały w literackim dokumencie obrazy ludowych zabaw warszawskich odbywających się w tzw. „złoty” i „srebrny” salach, gdzie „w każdą niedzielę karnawałową gromadzi się rzesza terminatorów i uczniów wszelkich rzemioł i fabryk, stangretów, lokajów, kucharzy, kuchcików, kucharek, młodszych, posługaczek, wreszcie żon i córek uboższych rzemieślników”³⁰, gdzie można również spotkać „otylą jejmość z fizjonomią bardzo zakrawającą na stereotypowe rysy przekupek warszawskich”, a nawet majstra cechu ślusarskiego, bądź kowalskiego³¹. Taka wyprawa do „złotej” sali, choć nie całkiem bezpieczna, jako że jedną z charakterystycznych cech bawiących się w niej plebejuszy była nie tajona niechęć do wymuskanym i wyfraczonym intruzów³², przynosiła sporo interesującego materiału obyczajowego, którego nie sposób byłoby zdobyć drogą zwykłego „podpatrywania” na ulicy, czy targowisku.

W relacji obu pisarzy poza informacjami dotyczącymi wystroju typowej sali balowej, rodzaju orkiestry i organizacji zabawy znajdują się dość obszerne opisy wyglądu oraz charakterystycznych zachowań jej uczestników. Sporo miejsca zajmują obserwacje kostiumologiczne. „Galowe” stroje plebejuszy nie zalecają się szczególną wytwornością, dość wyraźnie ilustrując materialny status właścicieli:

Warto zwrócić uwagę, iż wprowadzając ich postaci na scenę fabularną pokusił się Bogucki o skonstruowanie uogólnionej charakterystyki ulicznika, wyraźnie zbliżonej do ujęć „fizjologicznych”.

³⁰ A. Wieniarski, *Rysopis Warszawy. Warszawa w karnawale*, [w:] tenże, *Warszawa i warszawianie. Szkice towarzyskie i obyczajowe*, Warszawa 1857, t. 1, s. 46.

³¹ [W. Szymanowski], *O piwie i szynkach piwa w Warszawie*, [w:] *Szkice i obrazki...*, s. 155.

³² „Młodzież [...] rzemieślnicza – pisze Wieniarski – szczególnie nie cierpi paniczów szukających popularyzacji pod trzema murzynami [jedna z bardziej znanych sal mieszcząca się przy ulicy Ogrodowej – S.T.], a poznaje ich nie tylko z ubioru, ale i ze sposobu tańczenia i z białych rąk, z cienkiej bielizny itp.”, przy czym niechęć tę „częstokroć zbyt dosadnie objawia”. A. Wieniarski, *op. cit.*, s. 48–49.

Między mężczyznami rzadko tam można ujrzeć eleganta we fraku i białych rękawiczkach – pisze Wieniarski – chyba jakiegoś lokaja, który dodziera pańskie rzeczy – same tużurki, szpencery i kapoty [...] Między płcią piękną wiele znów sukienek, ale to wszystko perkaliki, płócienka, a najwyższej tarlatany; trafi się przecież i wzorzysta spódniczka i sznurowany na piersiach gorsecik³³.

Obok swoistej egzotyki balowych strojów odnotowują pisarze równie chyba „egzotyczne” dla większości czytelników wzory zachowań uczestników zabawy. Rubaszne obchodzenie się z płcią piękną, która zresztą „do żadnych ceremonialnych fochów [jest] nieprzyzwyczajona”, a także pozbawiony jakichkolwiek reguł taniec, zdecydowanie nieelegancki sposób jedzenia, panujący na sali wrzask i rwetes dowodzą, iż respektowanie salonowych form towarzyskich nie jest tu najwyraźniej w modzie.

Mało wykwintne ubiory i także maniery, mające znamionować pewien kulturalny prymitywizm plebejuszy, z nawiązką rekompensowane są zdaniem pisarzy spontaniczną wesołością i naturalną żywiołowością bawiących się ludzi. Tę właściwość plebejskiego balu w symptomatyczny sposób tłumaczy uczestniczący w nim poczciwy kowal:

Co się dziwić [...] człek się dosyć nabieduje i naharuje jak wół w plugu przez cały tydzień, to kiedy przyjdzie niedziela, można sobie pozwolić za wszystkie czasy. Bo to się niedawno wróciło z pracy, a praca znów za pasem, nie ma czasu na ceregiele. U panów to co innego, macie panowie przez cały Boży dzień ciągły lusztig, a wieczorem odpoczywacie po nic nierobieniu. Toteż i nie tak wam ohotno idzie zabawa³⁴.

W tej wypowiedzi reprezentanta warszawskiego ludu nie sposób nie dostrzec nuty niechęci, z jaką ciężko pracujący człowiek odnosi się do lekko sobie żyjących „panów”, którym „zawsze na haligancje starczy”.

Ogólna charakterystyka uczestników zabawy urozmaicana bywa prezentacjami zaobserwowanych na sali oryginalnych indywidualiów. Nader interesującą postać odwzorował w swym obrazku Szymanowski:

O kilka kroków za mną – relacjonuje narrator – torował sobie drogę przez ścisk jakiś chłop ogromny rozpychając na prawo i lewo wszystkich, których przed sobą napotykał. A widocznie był to jakiś znakomitej powagi człowiek, bo tłumy rozstępowały się przed nim z poszanowaniem i bez szemrania [...] Atletycznej urody, pleczysty i barczysty, prznosił głową wszystkich gromadzących się wokół niego, a mina jego była tak

³³ Tamże, s. 47–48.

³⁴ [W. Szymanowski], *O piwie...*, s. 156.

czupurna i nasrożona, jak gdyby ją okrywała nie stara furazerka z nawpół odartym daszkiem, dobrze nachylona na prawe ucho, ale kask jaki rycerski [...] Cała twarz jego była czerwona jak burak, spod ścieśnionych i gęsto nastroszonych brwi, łyskały oczy złowieszczym jakimś blaskiem, na który niejedna już zapewne butelka piwa i kielich wódki musiały się złożyć. Stary jakiś, nieopisaney barwy surdut [...] przewiesił na lewym ramieniu, rękawy od koszuli zakasał po łokcie, a ogromne juchtowe buty tego podkute, za każdym jego krokiem ciężko stukwały na posadzce [...] koszula rozdawająca się na piersiach herkulesowe odkrywała kształty³⁵.

Naszkiecowany przez Szymanowskiego konterfekt przedstawia czeladnika rzeźnickiego Kaspra, o którym jeden z terminatorów powiada z niekłamany podziwem: „to najpierwszy tutejszy tancerz, łobuz jakich mało, ale zuch co się zowie”. „Pan” Kasper nie uznaje żadnych autorytetów, nie istnieją dla niego hierarchie społeczne. W sali tanecznej, a także poza nią, on stanowi prawa, w razie potrzeby potężną pięścią egzekwując ich wykonanie. Mir, jakim cieszy się w całej okolicy, wywołany jest specyficznym konglomeratem strachu i swoistego uwielbienia. W postaci tego plebejskiego „herosa” można – jak się wydaje – upatrywać literackiego prototypu licznej rzeszy „andrusów”, „szewraków”, czy „grandusów”, pojawiających się w powieściowych i nowelistycznych warszawianach. Już choćby z tego względu warto było zwrócić uwagę na tego „niepokornego” reprezentanta wielkowiejskiego społeczeństwa. Omówione utwory przynoszą jednak przede wszystkim zbiorowy portret warszawskich plebejuszy, ujawniający przynajmniej część reprezentatywnych dla przedstawianego środowiska właściwości obyczajowych, które stanowią istotne dopełnienie cech prezentowanych w charakterystykach typów profesjonalnych.

Także codzienne życie warszawskiej biedoty doczekało się ówczesnie interesującego opracowania literackiego. W „kompleksowy” – można powiedzieć – sposób ukazał je Szymanowski w opublikowanej w tomie *Szkiców i obrazków* „monografii” Solca. Społeczność tej dzielnicy, której „arystokrację” stanowili przewoźnicy i rybacy, w większości składała się z podejmujących różne prace wyrobników, posługaczy szlachtuzowych, fajeryków (robotników wypalających słód w browarach), drwali, orylów, obejmowanych przez pisarza ogólną nazwą „czeladzi nadwiślańskiej”. Nie brak w tym szkicu charakterystyk poszczególnych profesji. Zasadniczej wszakże jego wartości po-

³⁵ Tamże, s. 150–151.

znawczej upatrywać należy w próbie przedstawienia pozazawodowego życia warszawskiego proletariatu. Warunki codziennego bytowania najuboższych mieszkańców miasta dobrze ilustruje opis soleckich domostw:

„ciągną się tam sznurem domki bez piętra, po większej części drewniane, albo z tak zwanego muru pruskiego, z dachem omszałym, dziurawym i przeciekającym, ze ścianami, z których tynk wyleciał, a trzcina wydzierająca się na wolność wieczną walkę toczy z wiążącym ją wapnem, z izbami ciemnymi, wilgotnymi i zapadłymi w ziemię, pochylone nad Wisłą i spoglądające na nią z zadumaniem, jak gdyby badając czy prędko wyrwie się z brzegów, by podmyć ich fundamenta, zamulić piaskiem rzeczny izby, powyrywać deski ze ścian i futryny z okien, i zmusić ich mieszkańców do szukania schronienia na dachu, jak się rokrocznie prawie zdarza. Tam to zamieszkuje owa ludność, mieszcząc się często po kilka rodzin w jednej izdebce, chociaż wielu jest takich co się wcale bez pomieszkania obywają, zakładając sobie siedziby w lecie pomiędzy szychtami drzewa, albo nad brzegiem Wisły, w zimie zaś pod lasami (tak się zwą suszarnie gdzie słód wypalają w browarach), albo przy fabrykach lub składach drzewa, jak kto może, w budzie, w sieni, pod strychem³⁶.

Ówczasie chyba tylko Bogucki zaprezentował czytelnikom podobnie opłakany wygląd domów biedoty, opisując w *Klementynie* (1846) okolice Gnojowej Góry.

Nie lepiej niż warunki mieszkaniowe, przedstawia się dieta „nadwiślańskiego najemnika”. Jego „sposób pożywienia [...] jest bardzo uproszczonym, byleby było kilka groszy na wódkę, o jedzenie nie dba, wszystko mu jedno co pod ząb weźmie [...] ciepłe mięso jest dlań bajecznym przysmakiem, obywa się bowiem zwykle pewnym rodzajem bardzo tanich kielbasek, sporządzanych ze krwi i tłustości, a ser i kawałek śledzia służą mu za deser”³⁷. Tak kiepsko odżywiający się ludzie wykonują zazwyczaj ciężką fizyczną pracę, która jednak zdaniem Szymanowskiego także w tych warunkach „wzmacnia siły, a nawet krzepi zdrowie”. Ubóstwo mieszkańców Solca ukazują również ich ubiory. Szczególnie wymowny jest pod tym względem przykład tzw. „wereciarzy” – ludzi ubierających się „w stare worki od zboża i chmielu, sporządzone’ z rodzaju bardzo grubego płótna zwanego pospolicie weretą”, które służą im „zarówno za koszulę, surdut i płaszcz, nieraz nawet za spodnie”³⁸. Obrazu dopełnia skrótowa charakterystyka rodzinnego życia „czeladzi nadwiślańskiej”:

³⁶ [W. Szymanowski], *Solec. Przedmieście Warszawy*, [w:] *Szkice i obrazki...*, s. 18.

³⁷ Tamże, s. 24.

³⁸ Tamże.

Niektórzy z nich mają żony i dzieci, chociaż o małżeńskich i rodzicielskich stosunkach bardzo słabe mają wyobrażenie. W takich stadłach każde ze swojej strony musi zarobić, a żywi się jak Bóg da, najczęściej schodzą się tylko na nocleg, do ciasnej izdebki jakiego dworka, gdzie dwie lub trzy rodziny leżą pokodem. Kobiety najmują się do różnych robót, dzieci najczęściej chodzą na żebranię albo żywią się opatrnością Boską! Toteż wiele z nich umiera, a wiele na wierutnych wychodzi łotrów³⁹.

Z zacytowanego fragmentu wynika, iż trudne warunki egzystencji dość skutecznie eliminują z życia biedoty istotne wartości duchowe. Nie dziwi więc sugestia Szymanowskiego, że ten swoisty syndrom nędzy, jakim jest opisywany przez niego Solec, ma właściwości kryminogenne. Wśród prezentowanych w szkicu postaci pojawia się zresztą przedstawiciel profesji przestępczej, co prawda już zanikającej i niezbyt groźnej. Jest nim todreśnik (przemysłownik wódki) Józiek Kołtun. W charakterystyczny sposób maluje pisarz fizjonomię tej postaci:

Twarz jego była summum brzydoty, całkiem zarośnięta [...] ogorzała od słońca i wiatru, czyniła go podobnym raczej do jakiego mulata, niżli do mieszkańca naszej strefy; oczy miał małe i czerwone [...] a usta dziwnie wykrzywione, co się najbardziej kiedy mówił uczuć dawało⁴⁰.

Opis ten trudno uznać za analizę fizjonomiczną; Szymanowski niechętnie zresztą odnosił się do teorii Lavatera. Niemniej jednak jej najbardziej podstawowa zasada, według której powierzchowność człowieka świadczyć winna o właściwościach jego charakteru jest tu – jak się wydaje – respektowana. Silnie uwydatnioną brzydotę bohatera można bowiem uznać za zewnętrzny sygnał jego amoralności, znajdującej ujście w przestępczym procederze⁴¹.

Obszerny, wielobaspektowy obraz życia warszawskiej biedoty z Solca, stworzony przez pisarza głównie na bazie własnych obserwacji i posiadający znaczną wartość poznawczą, uznać należy za jedno z bardziej wyrazistych poświadczeń rozwoju zainteresowania organizmem wielkiego miasta w krajowej prozie trzydziestolecia polistopado-

³⁹ Tamże, s. 24 – 25.

⁴⁰ Tamże, s. 25.

⁴¹ Tego rodzaju konwencja obowiązywała przy kreowaniu postaci plebejskich przestępców w polskich powieściach tajemnic (por. S. T o m a s z e w s k i, *Odrażający złoczyńcy i poczciwi rzemieślnicy*, „Prace Polonistyczne”, ser. XXXIX, s. 102 – 104). Nie można wszakże wykluczyć, że opisywana postać istniała naprawdę i w istocie obdarzona była tak niesympatyczną aparycją.

wego. Ale nie tylko z tego względu szkic Szymanowskiego zasługuje na uwagę. Wydaje się bowiem, iż jest on również jednym z pierwszych w literaturze polskiej ogniów łańcucha, u którego pojawi się naturalistyczna powieść środowiskowa.

Kilka omówionych tu szkiców fizjologicznych, realistycznych obrazków oraz swego rodzaju „obrazko-fizjologii” nie stanowi oczywiście kompletu międzypowstaniowych „drobiazgów” literackich, które poświęcone zostały prezentacji miejskiego plebsu. Starano się wszakże skoncentrować uwagę przede wszystkim na utworach najbardziej reprezentatywnych, jeśli idzie o techniki literackie i najbardziej artystycznie oraz poznawczo wartościowych. Z przeprowadzonych analiz wynika, że ówcześni twórcy małych form narracyjnych stosowali różne metody konstruowania postaci plebejuszy, od budowania silnie stypizowanych, anonimowych i w pewnym sensie abstrakcyjnych sylwetek, po tworzenie postaci wyraźnie zindywidualizowanych i konkretnych, reprezentatywnych jednakże — co najczęściej podkreślano *expressis verbis* — dla określonych grup profesjonalnych i środowiskowych. Podejmowano także próby kreślenia zbiorowych niejako portretów miejskiego plebsu. W znakomitej większości utworów dominującą formę prezentowania postaci jest opis. Przedstawia się za jego pomocą nie tylko powierzchowność człowieka, uwzględniając niejednokrotnie w portrecie typowe gesty i mimikę, ale także podstawowe cechy charakterologiczne. Niemało jest wszakże przypadków kojarzenia odnarratorskiego opisu ze scenkami dialogowymi, w których bohaterowie uzyskują możliwość swoistej autoekspresji, a socjalna charakterystyka językowa najczęściej wzbogaca ich kształt artystyczny.

Autorzy analizowanych szkiców i obrazków podkreślają zgodnie, iż materiał służący im do konstruowania postaci pochodzi z autopsji. Literackie przekazy są zatem wynikiem prowadzonych przez nich, mniej lub bardziej dokładnych „badań terenowych”. W istocie omawiane utwory, a zwłaszcza te, które wyszły spod pióra Szymanowskiego, czy Wieniarskiego mają sporą wartość dokumentarną. Spostrzeżenia pisarzy niejednokrotnie zresztą potwierdza ówczesna grafika i malarstwo rodzajowe. Nie można oczywiście zapominać, iż funkcja poznawcza przekazów „fizjologicznych” i obrazkowych szła nieraz o lepsze z funkcją humorystyczną. Nie brak przecie wśród portretów miejskich plebejuszy ujęć komicznych, bądź wręcz karykaturalnych, najwyraźniej

chyba zaznaczających dystans, jaki dzieli przedmiot opisu od „podpatrującego” obcą sobie społecznie rzeczywistość pisarza. W tym przypadku można jednak dopatrywać się także działania konwencji, jako że wykpienie werystycznie potraktowanej postaci prostaczka nie jest w naszej literaturze zjawiskiem nowym.

Międzypowstaniowe piśmiennictwo „fizjologiczno-obrazkowe”, już choćby z racji swego „drobnostkowego” charakteru, nie przyniosło jakiegś ogólnej, w miarę przynajmniej wyczerpującej, „dynamicznej” wizji wielkomięjskiego organizmu, przeciwnie – atomizowało i niejako ustytuczyało miejską rzeczywistość społeczną, zajmując się przede wszystkim opisem składających się na nią „elementów prostych”⁴². W przypadku utworów podejmujących tematykę plebejską znajdowało to wyraz w tworzeniu oddzielnych, „monograficznych” ujęć postaci, mających reprezentować zawodowe, bądź wyróżniane według innych kryteriów zbiorowości ludzkie. Warto jednak przypomnieć, że np. typ warszawskiej przekupki posiadał praktycznie szerszą niż profesjonalna reprezentatywność. Ponadto z wizerunków przedstawicieli różnych grup wielkomięjskiego plebsu daje się wyodrębnić zespół wspólnych im właściwości. Najbardziej typowe, szczególnie często powtarzające się w indywidualnych portretach cechy zewnętrzne warszawskich plebejów – to czerstwość i rumianość twarzy, bystre spojrzenie, fizyczna krzepkość, a ogólniej rzecz ujmując: swoista barwność i „egzotyczność” tak fizjonomii, jak i strojów, które dość wyraźnie różnią ich postaci od reprezentantów wyżej w hierarchii społecznej usytuowanych klas i warstw. Z właściwości charakterologicznych – ujawnianych zarówno w deklaracjach narratorskich, jak i za pomocą fragmentarycznie najczęściej stosowanej analizy fizjonomicznej, opisów zachowań oraz dialogowych kwestii bohaterów – zwraca uwagę skłonność do alko-

⁴² Niemniej jednak utwory prezentujące np. „nowe” i „dawne” typy profesjonalne, obyczajowe, czy socjalne pośrednio ukazywały także dynamikę i kierunek przemian społecznych. Dobrym tego przykładem może być opublikowany w *Szkicach i obrazkach*, (s. 1–16) szkic *Obywatel warszawski*, którego autor konfrontuje warszawian „starej” i „nowej daty”. Już zupełnie wyraźnie zjawisko mobilności społecznej ukazuje Szymanowski, pisząc o kupcu drzewa, który dzięki zdolnościom, pracowitości i oszczędności, wyemancypował się spośród „czeladzi nadwiślańskiej”. Społeczność solecka „teraz z da eka czapkuje przed tym, z którym niegdyś kolegowala i bratała się”. [W. Szymanowski], *Solec...*, s. 34.

holu, kłótność, dosadność stylu i rubaszny humor, ale także szacunek dla pracy i wysoko rozwinięte poczucie własnej godności. Ostatnie z wymienionych cech występują nawet u niektórych postaci dziecięcych⁴³. Charakterystyczna jest także niechęć plebejów do ludzi, którzy nie muszą ciężko pracować na „chleb powszedni”.

Z wspomnianych właściwości daje się zrekonstruować najogólniejszy wizerunek warszawskiego plebejusza, postaci niewątpliwie niepokornej, obdarzonej swoistą dumą (uniżoności wobec bogatszych, czy „lepiej urodzonych” nie obserwuje się ani u przekupki, ani u ulicznika, a tym bardziej u „pana Kaspra”), nie tracącej kontenansu w żadnych okolicznościach, wygadanej i zaradnej. Jak się wydaje międzypowstaniowe „fizjologie” i obrazki mają spory udział w tworzeniu i upowszechnianiu najbardziej popularnego stereotypu warszawiaka, który stosunkowo często odwzorowywany w późniejszej literaturze długo będzie funkcjonował w świadomości społecznej. Należy przy tym dodać, że wiele podobieństw do bohaterów „małej prozy” – także jeśli idzie o techniki kreacyjne – wykazuje większość pojawiających się ówczesnie w rodzimych powieściach postaci, które reprezentują różne, nie tylko warszawskie środowiska należące do niższych warstw społeczności miejskiej. Trzeba też wyraźnie podkreślić, że omawiane w niniejszym szkicu utwory, sytuujące w roli głównego obiektu pisarskiego zainteresowania miejskiego plebejusza, mają duży udział w procesie literackiej nobilitacji tego uprzednio nader skromnie na naszym gruncie eksploatowanego bohatera.

⁴³ Znamienna jest np. przedstawiona przez Wieniarskiego reakcja chłopca sprzedającego pączki na to, że jego świeży towar za sprawą dwóch bogatych paniczów dostał się pudłowi miast ludziom. Pączkarz nie chciał przyjąć zapłaty, póki niecodzienni klienci nie odwiedzą jego domu. „Gdy przyszli do małego parterowego domku na Nowolipkach, chłopiec otworzył im drzwi niewielkiej izdebki [...] i ujrzeli tam na biednie zastanem łóżku starą kobietę i [...] około trzynastoletnią dziewczynkę zajęętą smażeniem pączków. – Proszę panów – rzekł chłopiec, stając śmiało przed przybyłymi – to nasza matka, kaleka od trzech lat, a my z siostrą utrzymujemy ją i siebie, w zimie smażąc pączki i piekąc prele, a w lecie wyplatając koszyki [...] My pracujemy tak ciężko, a panowie na pośmiewisko dali psu to co było przygotowane dla ludzi. Tak się nie godzi i Pan Bóg nie każe robić takiej krzywdy ludziom, co uczciwie na chleb pracują”; A. Wieniarski, *Rysopis Warszawy...*, s. 73 – 74.